

Franciszek Wawrzyniak **Rozmawia Jan Kurek, nagranie z 2007 r.**

Franciszek Wawrzyniak: Trzon naszej konspiracji poznańskiej, wywodzi się z Armii Krajowej. Ponieważ ja byłem wysiedlony wraz z rodzicami do Warszawy, konkretnie do Wyszkowa. I tam zostałem w 42-im roku zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej i byłem na podchorążówce, natomiast Kosmowski był też wysiedlony z Poznania wraz ze swoją matką do nowosądeckiego. I on był w Nowym Sączu. Ponieważ nasze rodziny, moja rodzina – Wawrzyniaków i Kosmowskich, przed wojną sprzyjały ze sobą. Matki, konkretnie powiedzmy, były przyjaciółki. Pani Kosmowska była dentystką i w związku z tym takie, powiedzmy, no zażyłości między naszymi. I w 45-tym roku, po powrocie do Poznania, ja – z Generalnej Guberni, konkretnie z Wyszkowa, a Kosmowski z Nowego Sącza, spotkaliśmy się w dzień Wielkanocy. Przyjechali konkretnie do mojej rodziny na takie spotkanie powysiedleniowe. Ponieważ Kosmowski był też należał do Armii Krajowej, ja też należałem do Armii Krajowej, oczywiście wspomnienia. A co robiłeś? A jak robiłeś itd. No i jak ci się podoba teraz?

No wiesz co? Wiemy o tym, co było, że powstańców warszawskich, żołnierzy Armii Krajowej niszczone, wysiedlano na białe niedźwiedzie. I w związku z tym mówimy – No tak być nie może. Co my? Czy te dwa lata, powiedzmy, w konspiracji są stracone, czy można jeszcze coś zrobić? I postanowiliśmy zacząć działać, w jakiejś formie. I umówiliśmy się, konkretnie z Kosmowskim, ze Zbyszkim, umówiliśmy się – Ty na swoją rękę próbuj gdzieś coś zahaczyć, ja na swoją rękę. I w tym okresie w 46-tym roku – to było od 45-ego roku, ale w 46-tym roku przyjechał Mikołajczyk do Poznania. To było wielkie wydarzenie, wielkie święto narodowe w Poznaniu. Na placu Wolności były tłumy ludzi. I po odjeździe Mikołajczyka, było spotkanie w PSL-u na ulicy Kniewskiego. Tam był PSL, i na ulicy Kniewskiego było spotkanie dla młodzieży. I na to spotkanie ja tam poszedłem i były rozmowy, wykład był na temat młodzieży, jak się młodzież ma zachować, co ma robić itd.

I ja tam zabrałem głos. Ponieważ zawsze jakoś tak chcę być czynny, i zabrałem głos na temat - Co z tą młodzieżą, która walczyła? W czterdziestym... od 42-ego roku, że w tej chwili ta młodzież nie ma nic do gadania konkretnie. Po tym zebraniu na Kniewskiego, podszedł do mnie jeden pan w cywilu, i mówi:

- Wie pan co, nie znam pana, ale pańskie wystąpienie mi się podobało. Czy nie moglibyśmy się spotkać?

Ja mówię – Proszę bardzo, możemy się spotkać.

- No to zapraszam pana na kawę.

No i po tym spotkaniu na ul. Kniewskiego, bo tam była siedziba PSL-u, było bardzo dużo młodzieży, około 200-tu osób, nawet na korytarzach, na klatce schodowej siedziano i słuchano tego

wykładu. Nie pamiętam, kto już miał ten wykład, ale zryw tej młodzieży, był właśnie po przyjeździe Mikołajczyka do Poznania. I proszę pana, poszliśmy na tę kawę, ten pan postawił kawę, przedstawił się, i mówi:

- Wie pan co? Podobało mi się, ale gadka szmatka, ale trzeba coś robić. Panie, ja jestem żołnierzem Armii Krajowej, bo byłem żołnierzem Armii Krajowej, trochę potrafię zrobić, ale co? Z kim? Tu nie ma nikogo – powiada.

Ja mówię:

- To nie, powiedzmy, warszawskie, to nie białostockie, gdzie jest partyzantka, gdzie są żołnierze i walczą, a my tu nic nie mamy.

- No właśnie. I dlatego trzeba stworzyć organizację młodzieżową i się kształcić, uczyć się.

Ja mówię: - No to co? Konspiracja?

- No, tylko! - powiada.

Ja mówię:

- Wie pan co? Podoba mi się. Fajno. Tak jest. Zrobimy coś takiego.

- No to co? Kiedy się możemy spotkać? Ja mówię:

- Wie pan co? Mam takiego jeszcze jednego, nazywa się Zbyszek Kosmowski. I mówię: - Takiego jeszcze jednego, takiego zapaleńca jak ja, to możemy się spotkać i porozmawiać na ten temat.

Ja doszedłem do wniosku, że ten pan nie jest z bezpieki, tylko rzeczywiście chce coś pomóc. I na drugie spotkanie, to drugie spotkanie było u mnie w mieszkaniu na ulicy Niegolewskiej, bo tam miałem taką kawalerkę i tam mieszkałem, przyszedł ten pan – nazywał się Rudolf Majewski. Ten pan przyszedł po cywilu. Przedstawiłem mu Zbyszka – Zbyszek Kosmowski. I proszę pana, on nam powiedział, co trzeba robić. Że trzeba się zorganizować. Powiada - Dobrze, że jesteście w szkole. Bo Zbyszek ujawnił, że on do Marii Magdaleny chodzi, a ja do Gimnazjum Kupieckiego. No to – powiada – właśnie o to chodzi. Trzeba zorganizować młodzież.

A Zbyszek mówi na to:

- Wie pan co? Ale fajno. U nas jest drużyna harcerska. I właśnie wejdziemy w tę drużynę harcerską i będziemy coś działać.

Dobrze. Za dwa tygodnie spotkaliśmy się ponownie – tym razem u Zbyszka Kosmowskiego. Ten pan – Rudolf Majewski, mogę to dzisiaj ujawnić, oczywiście on już nie żyje, ale to potem - popełnił samobójstwo we Wronkach. Ale nie w związku z naszą sprawą. Proszę panów – i tak, na trzecim spotkaniu u Kosmowskiego – dlaczego u Kosmowskiego? Bo u Kosmowskiego było tak wygodnie, ponieważ jego matka była dentystką, i tam były dwa wejścia. Można było wejść od ulicy Kochanowskiego, a zejść na podwórze. I on to - właśnie ten pan Majewski, wykorzystał i mówi

- Tylko w ten sposób możemy się tam spotykać. Bo po pierwsze – do dentystki przychodzą ludzie, to nikt nie zwróci na nas uwagi. Albo ewentualnie można tym drugim wyjściem wyjść.

I tam zostaliśmy we dwójkę zaprzysiężeni. Kosmowski i ja. Przez niego. Proszę pana, już następna sprawa – to zaczęliśmy działać. Kosmowski tutaj wszedł do harcerstwa, czy nawet już był – nie pamiętam w tej chwili. Wszedł do harcerstwa i tutaj zaczął coś organizować. Ja natomiast w Gimnazjum Kupieckim.

Proszę pana, mieliśmy spotkania, mieliśmy zbiórki, mieliśmy szkolenia. Jeszcze tu doszedł, jeszcze jeden człowiek, tylko nie pamiętam nazwiska. Był prawnikiem. Na którymś z kolei naszym spotkaniu – wiem tylko, bo ja go odprowadzałem – na Hetmańskiej mieszkał. To był drugi dorosły człowiek, powiedzmy drugi człowiek w sile wieku, który należał do tej organizacji. I tę organizację – tak Majewski powiedział – Konspiracyjny Związek Młodzieży Wielkopolskiej. Ponieważ to tu było. Powiada – W każdym województwie są jednostki, i w przyszłości to będzie przekształcone na Konspiracyjny Związek Młodzieży Polskiej.

Ale czas nieubłaganie leciał, i nas aresztowano, wsypa itd.

Jan Kurek: Przepraszam, teraz ja chciałem zapytać o pana Stachowiaka.

FW: Tak. Odpowiadam. Na jednym ze spotkań, był – Kosmowski i ja, u Stachowiaka w mieszkaniu – był trzeci jeszcze – Kempieński Leszek. I tam mieliśmy spotkanie. Stachowiak należał do naszej organizacji, został zaprzysiężony przeze mnie. Właśnie u niego w domu.

Była bardzo sympatyczna rozmowa z matką. Matka była wyjątkowa, powiedzmy, bardzo gościnna, poczęstowała nas herbatką itd. itd. I tam, w 46-tym roku, nie pamiętam miesiąca, w każdym razie wiosenne miesiące, Stachowiak został zaprzysiężony i działał też tutaj. Okazało się pod koniec już 46-ego roku, na jednym ze spotkań, Kosmowski relacjonuje Majewskiemu, że coś jest nie bardzo z naszym jednym członkiem – Stachowiakiem. Bo na spotkania nie przychodzi, wstąpił do ZMP albo ZWM, tak. Wstąpił tam i zaczynają się obawiać, że coś nie tak jest. Postanowiliśmy, to znaczy Majewski i, powiedzmy, powiedział:

- Obserwować, co będzie dalej. Być czujnym, zobaczymy, co się będzie działo dalej. Ale w każdym razie nie wtajemniczać go, tylko obserwować. Nie wtajemniczać go w jakieś nasze, powiedzmy, konspiracyjne sprawy.

Zresztą konspiracja na tym polegała, że myśmy się wszyscy nie znali. Tego kolegę ja też nie znałem. Ja tylko znałem trzech.

JK: Tak jak w AK.

FR: Tak jak trójki, tak jak w Armii Krajowej. To była naprawdę głęboka konspiracja u nas. I zachowana. Proszę pana, i teraz o Stachowiaku. Na jednym... to znaczy mówiłem o tym, że na tym jednym spotkaniu Kosmowski mówi, że coś jest nie tak. Majewski powiada:

- Obserwować. Nic nie działać, nie dać poznać, że my coś wiemy. Że on jest zdekonspirowany. Obserwować.

Na następnym spotkaniu – bez Majewskiego – mówi Franek do mnie:

- Wiesz co? Dowiedziałem się dużo nieprzyjemnych rzeczy o Stachowiaku. Jest bardzo aktywny w ZMP, i obawiam się, co będzie dalej.

- No słuchaj – ja mówię – Majewski powiedział, że obserwujemy go, no zobaczymy, co się da, no albo go wykluczyć, albo coś, mówię – no zobaczymy. Coś trzeba zrobić.

I, proszę pana, następnych spotkań już nie było, bo to był listopad, albo grudzień. W 47-mym roku, 25-tego stycznia, 25-tego..? 23-ego zostaliśmy wszyscy aresztowani. Okazało się, okazało się, że całe szczęście, że nie znał Majewskiego, bo Majewski też by w naszej sprawie siedział. Mimo to Majewski...

JK: Ale tutaj troszeczkę, troszeczkę się pogubiliśmy.

FW: Może...

JK: Były podejrzenia, były podejrzenia co do Stachowiaka.

FW: Były.

JK: Tak, i nastąpiła decyzja..

FW: Brak zaufania!

JK: I decyzja o likwidacji.

FW: Nie! Nie. Decyzji, to co ja wiem, decyzji nie było. Jeszcze. Decyzja mogła być później. Kosmowski z Majewskim. Bo Kosmowski sam takiej decyzji nie podjął. Na likwidację Stachowiaka. Sam nie podjął. Decyzja, jeśli była, a ja w to wierzę, że była, to była poza mną już. I ja o tej decyzji nie wiedziałem. I ja się dowiedziałem z chwilą aresztowania, jak mi pokazano zdjęcie Stachowiaka.

JK: A teraz o ...

FW: Kogo?

JK: W ogóle. Czy to było warto?

FW: Czy to było warto? Proszę pana, na pewno szkoda człowieka, który zginął. I szkoda naszych młodych lat, żeśmy się przesiedzieli, we Wronkach. I przeszliśmy gehennę. Jak ja bym powiedział, cośmy przeszli, to panowie nie uwierzycie. Że człowiek może tyle przejść. I dlatego – krótko – siedemdziesiąt dwie godziny w wodzie – pani wspominała o wodzie. W wodzie siedziałem w karcu, ponieważ rozpracował mnie Charkiewicz.

To następna sprawa jest. Siedemdziesiąt dwie godziny. Po to – bo ja wspominałem na serii we Wronkach, w obecności kapusia, którego nie znałem, nie znałem, że jest kapuś. Powiedziałem – Całe szczęście, że nie znaleźli naszego magazynu broni. I za to siedziałem siedemdziesiąt dwie

godziny w karcu, we Wronkach, na oddziale B. Tam dostałem zapalenie płuc, po zapaleniu płuc – do szpitala, proszę pana, i trzy miesiące..

JK: Tam nie było szpitala, Izba Lekarska.

FW: Izba Lekarska. Ale tam były łóżka. Tam było dwanaście łóżek. I proszę pana, po wyleczeniu, powiedzmy, z zapalenia płuc, trzy miesiące na pojedynce. Na „D”. I tam przechodziłem śledztwo co drugi dzień. Żeby ujawnić, co itd. Czyli – odpowiadam – nie warto było. Bo ojczyźnieśmy nic nie pomogli, straciliśmy i wiarę i w siebie, i w ludzi. Bo ja nigdy nie wiedziałem, nie wierzyłem, że mój kolega, konkretnie kolega ze sprawy, ze sprawy, którego nie znałem – Charkiewicz, może proszę pana doprowadzić do tego, że ja przeszedłem taką gehennę. Słucham pana.

JK: Ocena, dzisiejsza. Dzisiejsze spojrzenie.

FW: Na tę sprawę.

JK: W ogóle, na konspirację, losy młodzieży, pańskiego pokolenia.

FW: Proszę pana, odpowiadam panu. Gdyby nie było konspiracji od 39-ego roku. Gdyby nie było Armii Krajowej, gdyby nie było powstania warszawskiego, nie wiadomo, co by z naszą ojczyzną było. Mimo że nas w Teheranie i w Jałcie sprzedano. Ale nie wiadomo, co by było. Teraz ocena powojenna. Gdybyśmy wiedzieli – my młodzi, że tak brat brata, Polak Polaka może niszczyć, to na pewno byśmy nie podjęli tego tematu. Ale jednak dlatego, że nasi żołnierze Armii Krajowej zostali potraktowani jak piąta kategoria ludzka, to – wybacz pan – ale myśmy coś w konspiracji wznieśli.

Ja działałem, ja pracowałem, proszę pana w konspiracji, ja walczyłem. Nie walczyłem w powstaniu warszawskim, ale walczyłem w Radzyminie, proszę pana. I czy to poszło na marne? Nie. Nie, jest Polska. Teraz tylko to, cośmy przeżyli – tę nową Polskę, bo mamy Polskę przepraszam bardzo, że tak powiem - pan nagrywa – w cudzysłowie ojczyznę. Bo nie jest wszystko tak jak powinno być.

Nie. Wie pan co, ja panu powiem coś. Ja panu powiem coś. Wyszedłem na wolność w 52-gim roku. Siedem lat co do dnia i godziny siedziałem. Z otwartą gruźlicą. Z otwartą gruźlicą. I dzięki doktorowi Kruszczyńskiemu, patriocie, powiedział:

- Franek, ja cię wyleczę. Będziesz jeszcze zdrow.

To była, to była duża sprawa, proszę pana. Tak, wie pan, jak ja w tej chwili mówię o wspomnieniach, to wybacz pan, ale gotuje się coś we mnie. Jak panu powiem, że cztery lata inwigilowali mnie i ja nie mogłem pracy dostać. Po wyjściu, po cichu, dyrektor, proszę pana, Eisbrenner – ten, za którego zostałem aresztowany, znaczy nie za którego, tylko który mnie pamięta przed aresztowaniem, bo on miał też nieprzyjemności w gimnazjum kupieckim na Śniadeckich,

miał duże, że tam się bandytyzm urodził. Przyszedłem, a matury nie zdałem wtenczas, bo zostałem aresztowany przed maturą. Przyszedłem do dyrektora Eisbrennera i mówię:

- Panie dyrektorze, chciałbym dokończyć moją maturę.

- Wie pan co? Niech pan przyjdzie za dwa tygodnie.

To było w 52-gim roku, w sierpniu. Poszedłem za dwa tygodnie, powiada:

- Dobra jest, jest klasa taka koedukacyjna, gdzie tam pan może.

I zdałem maturę. Pracy nie mogłem dostać. Nikt nie chciał mnie przyjąć. Nie wiem, kto za mną... ja nie pisałem w życiorysie, że siedziałem 5 lat. Proszę pana, znów ktoś się ulitował. Św. Pamięci dyrektor Mikołajczyk w Naramowicach. Mogę to ujawnić. Przedstawiłem mu sprawę, jak wygląda. Ponieważ ja jestem synem chłopca, albo rolnika, jak kto woli, mówię:

- Proszę pana, na rolnictwie się znam, maturę skończyłem, chcę pracować, bo chcę się żenić, chcę rodzinę założyć. Powiada – dosłowne pytanie:

- Na procentach się znasz?

Ja mówię – Panie dyrektorze, niech Pan mi nie ubliża, maturę zdałem.

- Dobra. Przychodź, będziesz pracował u mnie jako zootechnik.

I rozpocząłem pracę jako zootechnik. W PGR Naramowice. Pracowałem proszę pana dwa lata, szybko zostałem awansowany na zastępcę kierownika Gospodarstwa. Byłem zastępcą kierownika Gospodarstwa w Pawłowicach. Ale potem reaktywowała się w 56-tym roku spółdzielczość. A ponieważ z ruchem spółdzielczym jestem trochę związany, proszę pana, dostałem pracę w poznańskiej spółdzielni mleczarskiej.